

# MAŁA SZARA MYSZKA

Była sobie Mała Szara Myszka. Mieszkała w przytulnej norce, otoczona mnóstwem ulubionych rzeczy. W błękitnym kredensie stały słoiczki z napisami: Radość, Taniec, Uśmiech. W pudełku z napisem Zachwyty leżał spory kawałek dziurawego, żółtego sera.

Pewnego dnia Myszka robiła porządki. Delikatnie wkładała do pralki o imieniu Frania skarpetki oraz ulubioną spódniczkę w kropki, aż zerknęła w lustro. Przyglądała się dłuższą chwilę, potem oświadczyła stanowczo:

- Już nie chcę być szara! Chcę być różowa!

I tupnęła łapką.

Odezwał się DJ Pajaczek, sąsiad Myszkki.

- Do twarzy ci w szarości. Jesteś Sobą – Małą Szarą Myszka.

Pajaczek mieszkał w norce pod sufitem. Grał na pajączynie, jak na kontrabasie. Lub jak na gitarze. A kiedy nie grał, Myszka suszyła na pajączynie skarpetki. Jej były w kwiatki, Pajaczkę w paski. Sąsiedzi bardzo się lubili. Tym razem Myszka nie usłuchała Pajaczkę.

- Chcę być różowa i już! Będę Różową Sobą! I koniec, i kropka!

Pobiegła do kufierka ze skarbami, nawet o praniu zapomniała.

Prędko wyjęła buteleczkę z różową farbą, łapkami zaczęła

wcierać w futerko. Po chwili była różowa. Jak landrynka, jak wata cukrowa, jak ktoś, kto już nie jest szary. Chwyła koszyczek, krzyknęła „Pa!” do Pajączka i pobiegła na zakupy. No, i żeby się pokazać.

O, biedna Myszka! Stała się widoczna dla Grubego Rudego Kota, który od razu zauważył różowe futerko na szarej, zakurzonej drodze.

- Zjem cię! – mruknął złowrogo.

- No! no! nie i niet! – zaprzeczyła Myszka od razu w trzech językach. Nabrała powietrza i co sił rzuciła się do ucieczki. Szurnęła do norki, zamknęła drzwi na zasuwkę. Przystawiła klamerkę do kredensika, wspięła się, sięgnęła górnej półki po słoiczek z napisem Czystość. Był w nim szamponik. Tak długo tarła różowe futerko szamponikiem, aż z powrotem zrobiło się szare. Zmęczona i przestraszona, usiadła na taboreciku.

- Przepraszam cię, DJ Pajączku. Miałeś rację. Lepiej być Małą Szarą Myszką.

- Zawsze lepiej być sobą – uśmiechnął się Pajączek. – I bezpieczniej.

- Chodź, napijemy się herbatki z lawendy. Z konfiturą różaną.

I śmiali się, i pili lawendę, i rozmyślali, jak oswoić Dużego Rudego Kota.

A na osłodę Myszka sprawiła sobie malutką różową torebkę, którą zabierała na Mysie Bale i która to wyjątkowo pasowała do stonowanej szarości.

# O ZAKOCHANYM DŹWIGU

Całe życie Dźwig dźwigał – właśnie dlatego miał na imię Dźwig.

Choć był bardzo wysoki i głową sięgał nieba, prawie cały czas patrzył w dół, gdyż do jego długiego nosa przyczepiano różniaste przedmioty. Dźwig podnosił te rzeczy – na przykład betonowe płyty, które dla niego wyglądały niczym tabliczki białej czekolady. No, może szarej.

Mijały dni, budowla rosła, a Dźwig czuł się coraz bardziej nieszczęśliwy.

- Jestem za wysoki, za chudy i za samotny. Nie mam przyjaciół. Któż by chciał przyjaźnić się z taką szkaradą? – mówił sam do siebie.

Usłyszała go Mała Szara Myszka, która pomieszkiwała w zielonych zaroślach, w małej norce, tuż obok Dźwigu.

- Wcale nie jesteś brzydki. Jesteś smukły, a do tego pracowity i pożyteczny. Ja potrafię zbudować norkę sama, ludzie – nie. Mają wielopiętrowe norki i bez ciebie nie daliby rady – pocieszyła Dźwiga.

- Dziękuję, Mała Szara Myszo. Czyli, ewentualnie, mogłabyś się ze mną zaprzyjaźnić? – zapytał niepewnie.

- Oczywiście. Będę ci opowiadać, co się dzieje na ziemi, a ty mnie – co w niebie. Tylko częściej spoglądaj w górę!

- Dobrze. Spróbujmy! – ucieszył się Dźwig.

- Nawet od zaraz. Nigdy nie warto odkładać czegoś, co można zrobić od zaraz. Słuchaj: rano przyleciał do mnie Mały Szary Wróbel i krzyczy: „Myszko, Myszko! Idź, daj mi pić! Jestem tak spragniony, że zaraz wypiję sam siebie!”.

- A to dopiero – uśmieł się Dźwig. – I co dalej?

- Zaprowadziłam go do potajemnego miejsca. Uchyliłam liść łośpianu i pokazałam mój mały, wodny zbiorniczek. Korzystam z niego, jak jest sucho i długo nie pada deszcz. Napił się, a potem wyćwierkał dla mnie piosenkę:

„Bul, bul, bul

Woda koi każdy ból!

Dziękuję ci, Myszko –

Wierna towarzysko”.

Dźwig słuchał Myszkę i myślał: „Niby prosta historia, lecz opowiedziana przez Przyjaciela, brzmi bardzo ciekawie”.

- No, teraz ty – zagadnęła Myszka. – Opowiadaj.

- Z góry wszystko wydaje się być bardzo małe. Na przykład ty wyglądasz jak malusieńka, szara kropeczka. Za to chmurki są blisko mnie. Są jak wata cukrowa, puszyste i białe.

- Chciałabym ugryźć kawałek chmurki o smaku serowym – powiedziała Myszka i oboje z Dźwigiem się roześmiali.

Myszka pożegnała się i pobiegła do norki nastawić ciasto na pierożki. Dźwig pomachał jej swoim długim nosem i patrzył jak mysi ogonek znika w norce.

Pomyślał:

„Jedna Mała Szara Myszka odmieniła moje życie. Dostrzegłem to, co u góry. Zakochałem się w chmurkach, w słońcu, niebie, wietrze. A i na ziemi znalazłem Przyjaciela. Od teraz jestem Szczęśliwym Dźwigiem”.

Nastąpiło jutro. Dźwig znowu dźwigał, lecz co rusz spoglądał w niebo i szukał nowych opowieści dla swojej przyjaciółki – Małej Szarej Myszkki.

- Może, jutro zaprzyjaźnię się z samolotem? – zamarzył. – I z helikopterem.

# O ZAKRATOWANYM ZESZYCIE

Na początku wszystko było dobrze. Zeszyt pomieszkiwał sobie na niebieskim biurku, obok flamastrów, kredek i innych zeszytów. Przychodziła Dziewczynka, otwierała Zeszyt. Granatowym długopisem starannie wpisywała cyferki. Zeszyt czuł się wspaniale w towarzystwie cyferek, równiutko rozstawionych w okienkach-kratkach. Tak było na początku, aż pewnego dnia nadszedł koniec początku.

Dziewczynka nie otworzyła zeszytu, nie wpisała cyferek. Była smutna i miała zapłakane oczy.

- Cóż – westchnął Zeszyt. – Pewnie czymś ją uraziłem. Może źle opiekowałem się cyferkami?

Tak i leżał na biurku nieotwarty, dzień, drugi, trzeci. I właśnie tego trzeciego dnia na biurko wdrapała się Mała Szara Myszka. Była ubrana w ulubioną czerwoną spódniczkę w grochy, w łapce trzymała gąbeczkę.

- Witaj, Zeszycie! Zdobyłam gąbeczkę, zamierzam porządnie wyszorować norkę. Naleję wody do wiaderka, ubiję pianę – i na błysk!

- Witaj, Mała Szara Myszo. Mnie chyba też czas uprzątnąć, już nie jestem potrzebny!

I opowiedział Myszcze, jak został porzucony.

- Chyba wiem, co się stało – westchnęła Myszka. – Wczoraj Mały Szary Wróbelek wyćwierkał, że tato Dziewczynki jest w tarapatach.

- W tarapatach? – zdziwił się Zeszyt. – Przecież od roku pracuje za granicą! Wysyła Dziewczynce długie listy z rysunkami.

- No właśnie, listy. Nie są z żadnego Londynu, tylko z więzienia.

- O, rety! Niewiele wiem o więzieniu, ale na pewno nie jest to dobre miejsce.

- Tak – zgodziła się Myszka. – Przecież ludzie trafiają tam za karę. Jest tam pełno krat, zamków i kluczy. Ale moja mamusia, Duża Szara Myszka, tłumaczyła, że nie miejsce rządzi człowiekiem. To człowiek wypełnia miejsce, nawet złe, sensem i kolorem.

- To znaczy, że nawet w więzieniu można robić dobre rzeczy? – zamyślił się Zeszyt.

- Można. Można pracować, rysować, uczyć się, a nawet pisać książki. Można nie czekać beczynn timer na powrót do wolności. Można też przemyśleć zły uczynek, który sprowadził za kraty.

- Teraz rozumiem, dlaczego Dziewczynka mnie opuściła. Kiedy dowiedziała się, że tato nie jest za granicą, nie chciała oglądać kratek. Jestem zakratowany jak więzienny mur, więzienne drzwi, więzienne okna.



- Zaraz to zmienimy – stanowczo odparła Myszka.

Otworzyła mały słoiczek z farbą, potem następny i jeszcze.

Umoczyła ogonek w zieleni i zaczęła malować.

Na zakratowanych stronach zazieleniała trawa, zakwitły kwiaty, zafruwały motyle. Zza drzew wyrzwał ogromniasty Dinozaur.

Wśród obłoków ukazały się kolorowe papugi i latające baranki.

Nagle Myszka usłyszała kroki. Szybko wytarła ogonek i schowała się za pojemnikiem z flamastrami. Do stołu podeszła

Dziewczynka. Długo wpatrywała się w magiczny świat z zakratowanej strony.

Uśmiechnęła się delikatnie:

- Tu jest wszystko, co kocham. Kraty stały się niewidoczne w tym morzu zieleni. Kiedy tato wróci, pobiegniemy na leśną polanę i odszukamy wszystko, co jest na rysunku!

„No, może nie Dinozaura” – pomyślała Myszka.

A Dziewczynka wzięła długopis, rozstawiła po kratkach cyferki.

Zastanowiła się przez chwilę i napisała:

„Tego dnia wraca tato”.

# O ZAPARKOWANEJ ŁAWECZCE

- Dlaczego? Dlaczego postawiono mnie za parkiem, a nie w środku? Tam, wśród drzew, kwiatów i fontann, spaceruje dużo ludzi. Dzieci puszczają bańki mydlane, a do mnie nikt nie przychodzi – uskarżała się Drewniana Ławeczka.

Stała tuż za ogrodzeniem parku w towarzystwie Metalowego Kosza na Śmieci.

- O, ho ho – wzdychał Kosz. – Masz rację, ktoś nierozmyślnie nas tu zaparkował. Też jestem bezużyteczny, zawsze pusty, a chciałbym służyć Ludziom i Planecie.

Taką pogadankę prowadzili Kosz i Ławeczka każdego dnia. Potem, żeby rozbić nudę, opowiadali zmyślane historie o niebieskiej Bźdzownicy, pomarańczowym Ośmionogu i kłapouchym Ogonochwoście.

Jakoś, zupełnie nieoczekiwanie, na ławeczce usiadł Gość. Był dziwny: nieogolony, przybrudzony, nieładnie pachniał. Miał kilka reklamówek i starą, obdartą walizkę. Z jednej z reklamówek wyjął bułeczkę, zjadł. Popił mlekiem, a karton wyrzucił do Kosza.

- Nareszcie! – ucieszyła się Ławeczka. – Odwiedził nas Człowiek!

- Tak! – krzyknął radośnie Kosz. – I jest dobry, nie zaśmieca Planety, nie rzuca opakowań na trawę. Wreszcie i ja się przydałem!

Człowiek został na Ławeczce do późnego wieczoru. Z walizki wyjął paczuszkę pożółkłych zdjęć. Przyglądał się im uważnie, aż w jego oczach pojawiły się łzy. Ławeczka i Kosz też przyglądali się zdjęciom.

- Zegar, stół z jedzeniem, rowerek, mały chłopiec – nic takiego, a On płacze. Dlaczego? – pytał Kosz.

- Może to jego wspomnienia? Albo marzenia? – zastanawiała się Ławeczka.

- No, marzenia to raczej by nie pożółkły – odpowiedział Kosz.

Człowiek otarł łzy dużą dłonią, schował zdjęcia. Wyjął z walizki śpiwór i rozłożył na Ławeczce.

- Chyba z nami zostanie. Szkoda, że jestem drewniana i będzie mu twardo spać. Gdybym była Poduszkowcem, albo Kołdrowcem!

- Nie jesteś, ale jesteś! Gościnność i Dobroć są najlepszymi – poduszką i kołdrą – pocieszył przyjaciółkę Kosz.

Minęła noc. Człowiek obudził się, złożył śpiwór. Wyjął drugą bułeczkę i kefir. Zabrał się do śniadania, aż na rosnącym nieopodal drzewie usiadła Duża Pierzasta Kaczka.

- Fúj, co za gość! Niedomyty, cuchnący! Wygląda, jak jakiś dziad! Jak możesz gościć takiego – wykwakała do Ławeczki.

- Nie ocenia się Człowieka po ubraniu – stanął w obronie przyjaciółki Kosz. – Koszulę może mieć brudną, ale serce czyste.

Rozmowę tę usłyszała Mała Szara Myszka, która śpieszyła się do biblioteki. W różowej torebeczce miała książkę o serach, którą miała wymienić na lekturę o ziarnach. Zatrzymała się, przyjrzała Człowiekowi. Potem zwróciła się do Kaczki:

- Patrzysz, a nie widzisz. Kwaczysz, a nie wiesz. Poznaję tego Człowieka. Kiedyś mieszkał nieopodal mojej norki. Jego norka była o wiele większa i nazywała się Dom. Pewnego dnia Dom zapłonął. Przyjechali Strażacy, długo gasili ogień. Niestety, nie udało się uratować norki, zwanej Domem.

- A ludzie? Ludzie tam byli? – łamiącym się ze wzruszenia głosem spytał Kosz.

- Byli. Żona i synek. Strażacy ich wyzwolili z płomieni. Ten Człowiek nie mógł jednak uporać się z utratą wszystkiego, na co ciężko pracował. Rodzinę przygarnęli sąsiedzi, a on zaczął często chodzić do sklepu i kupować małe buteleczki z napisem „wódka”. Potem odszedł.

- No właśnie – triumfowała Kaczka. – To znaczy, że jest bezdomnym alkoholikiem!

- Nie – stanowczo zaprzeczyła Myszka. – To znaczy, że jest chorym Człowiekiem bez domu. I że trzeba mu pomóc!

- Ale jak? – jednogłosem zapytali Kosz i Ławeczka.

- Wy już pomogliście. Teraz czas na mnie! – krzyknęła i pobiegła w stronę biblioteki.

Tam długo kartkowała gazety, czytała ogłoszenia.

- Nareszcie! Jest! – ucieszyła się i starannie przepisała treść jednego z nich na małą, różową karteczkę.

„Dla samotnych. Dla zagubionych. Dla ludzi bez domów i marzeń”. I numer telefonu. I adres.

Myszka szybko wróciła do ławeczki i po cichu przymocowała karteczkę do starej walizki.

Człowiek akurat skończył jeść, dopił kefir i wyrzucił opakowanie do Kosza. Spojrzał na walizkę, zauważył karteczkę. Przeczytał i jego twarz się rozjaśniła. Pozbierał reklamówki, wziął do ręki walizkę.

- Dziękuję, Przyjaciele – powiedział. – Idę po marzenia. Spróbuję odzyskać siebie i rodzinę.

I oszedł.

A Mała Szara Myszka mówiła podekscytowana do Ławeczki:

- Jak dobrze, że jesteś Zaparkowana. Z tobą czuł się o wiele lepiej, niż w przeludnionym parku.

- Tak, i miał własne, drewniane łóżko – śmiała się Ławeczka. – I własny metalowy odkurzacz na śmieci, zwany Koszem!

I małego, szarego Przyjaciela, który przywrócił Człowiekowi nadzieję.

A co z kaczką? Zawstydzona, odleciała.

# O ZBUNTOWANYM CIEŚCIE

- Jakie pyszne Ciasto! I jak urosło, jak na drożdżach – Mała Szara Myszka stała na paluszkach i przyglądała się puszystemu Ciastu. – Dziś pewnie Ludzie upieką z niego bułeczki. Może i dla mnie zostaną okruszki – oblizwała się smakowicie.

- Rosnę, bo Jestem na Drożdżach – odezwało się Ciasto. – Jestem też Puszyste, Pulchne, Pyszniaste – ale zniewolone! Nie chcę siedzieć w misce! Wolności!

- Twoje miejsce Jest w misce – rezolutnie sprostowała Myszka. – To jest twój dom. Tak, jak skorupka ślimaka lub pancerzyk żółwia. Poza tym, twoja Miska-Dom jest taka ładna, czerwona, błyszcząca!

„Och!” – pomyślała Miska – „Ciasto nigdy nie powiedziało do mnie takich dobrych słów!”.

Myszka pobiegła do norki, żeby rozwiesić pranie. Właśnie mocowała klamerkami ulubioną spódniczkę w grochy, kiedy rozległ się krzyk:

- Ratunku! Pomocy!

Mała Szara Myszka natychmiast pobiegła za głosem.

- O rety! To dopiero! – chwyciła się łapkami za głowę.

Ciasto było wszędzie: na blacie, na szafkach, na podłodze.

- Jestem wolne! – krzyczało. – Jestem samodzielne!
- Ratunku – rozpaczliwie szlochała Miska.
- Wcale nie jesteś samodzielne, tylko nieprzydatne. Już nie upiecze się z ciebie żadnych bułeczek – ubolewała Myszka.
- Dlaczego? – zdziwiło się Ciasto. – Przecież jest mnie więcej!
- Dlatego, że to niehigieniczne. Więcej wcale nie oznacza lepiej – strofowała Myszka.
- To co teraz? – zapytało zakłopotane Ciasto. – Pomożesz mi?
- Sama nie dam rady. Jestem za mała. Ale... Zaczekaj chwilę! – i pobiegła na dwór do budki po psa Bobika. – Chodź, Bobiku! Prędko! Będziemy ratować Ciasto!

Wrócili razem i wzięli się do roboty. Zbierali Ciasto z podłogi, szafek, blatów i lepili różniaste kształty. Bobik kości i kielbaski, Myszka landrynki i serowe trójkąciki. Zebrali całe ciasto, zostawili tylko to, co w misce.

- No, to biegnę do norki, wstawić nasze kształtne ciastka do piekarnika. Poczęstujemy się i ugościmy ptaszki – powiedziała Myszka.
- Przepraszam – odezwało się Ciasto do Miski. – Niepotrzebnie się zbuntowałem. Wcale nie odzyskałem wolności, tylko narobiłem kłopotów. Oraz skrzywdziłem Przyjaciółkę. Ciebie. Przepraszam.

Miska uśmiechnęła się:



- Dobrze, że zrozumiałeś. Wkrótce przyjdą Ludzie. Upieką bułeczki, ale tylko z tego ciasta, co nie uciekło.

Ciasto uśmiechnęło się do Miski. Oboje miło gawędzili o smakach i wypiekach. W oczekiwaniu na ludzi i nowe kształty.

# O ROZWŚCIECZONYM WIDELCU

Widelec mieszkał w szufladzie. Jego sąsiadami byli Nóż, Łyżka i Chochła.

- Cóż, zaczyna się nowy dzień – zagadnął Chochlę. – Zaraz wezmę prysznic, potem Gospodyni otuli mnie mięciutkim białym ręcznikiem, osuszy i położy na stole. A obok będą przyjaciele – Nóż i Łyżka. Lubię takie życie!

- Ja też – uśmiechnęła się Chochła. – Uwielbiam zapach zup: ogórkowej, krupniczka, jarzynowej. Ale najbardziej pomidorowej z soczystych, aromatycznych pomidorów, doprawionych bazylią.

Jednak tego dnia ani Widelec, ani Chochła nie zostali zaproszeni do stołu. W szufladzie natomiast rozgościli się nowi mieszkańcy: Pałeczki. Smukłe, drewniane, w ładnej papierowej koszulce. Przed obiadem Gospodyni wzięła kilka i rozłożyła na białym obrusie.

Widelec nie posiadał się ze złości:

- Skandal! – krzyczał. – Nie dam się wygryźć jakimś samozwańczym patykom! W końcu to ja mam najdłuższe zęby! Będę bronił swojego miejsca na stole!

Wrzaski Widelca usłyszała Mała Szara Myszka, która akurat wybrała się na sprawunki. W łapce miała wiklinowy koszyczek, a w nim listę zakupów. Odstawiła koszyczek, poprawiła spódniczkę w grochy, podbiegła do Widelca.

- Dlaczego rozrabiasz? Okaż Pałeczkom gościnność – przecież miejsca w szufladzie starczy dla wszystkich!

- Dlatego tak mówisz, bo nie do twojej norki wprowadziły się te patyki! A mnie dzisiaj nawet nie zaproszono do stołu!

Myszka zadumała się:

- Zaczekaj chwilę. Idę na zwiady. – I szybciotko pobiegła do stołu. Zobaczyła dużą miskę makaronu. Nie wyglądał, jak zwykły makaron, a i pachniał inaczej – pieprznie i kolendrowo. Obok miski leżały Pałeczki.

- Cześć – przywitała się Myszka. – Miło was poznać. A cóż to za danie?

- Cześć, Myszko. To jest makaron ryżowy z warzywami i tofu w sosie z zielonego pieprzu. Wprost z restauracji, gdzie poprzednio mieszkaliśmy.

- Teraz tu jest wasz dom. Cieszę się, że was poznałam.

- Dziękujemy, Myszko o dobrym serduszku. Niestety, nie wszyscy się ucieszyli na nasz widok.

- Wiem. Spróbuję to naprawić. – I pobiegła z powrotem do szuflady.

Zdyszana, usiadła na koszyczku.

- Zapoznałam się z Pałeczkami. Są bardzo sympatyczne.

- No, tak, one są sympatyczne, a ja – zbędny, niepotrzebny – rozpaczał Widelec. – Ani ja, ani moi towarzysze!

- Ależ jesteście potrzebni, i to jeszcze jak! – pocieszała Myszka.

– Wyobrażasz sobie jedzenie pizzy bez Noża i Widelca? Albo zupy bez Łyżki? Pałeczki zastąpiły was dziś, jutro wy zastąpicie je.

- No, sam nie wiem – odburknął Widelec. – Rzeczywiście, pizzy pałeczkami się nie zje.

I tu odezwały się Pałeczki:

- W restauracji, która była naszym domem, nie mieszkał żaden widelec – same pałeczki. Ale gdybyś tam zawitał, byłbyś mile widziany.

- Jak to? – zdziwił się Widelec. – Przecież jestem inny: metalowy, zębaty, niepałeczkowaty.

- Inny nie znaczy obcy – wtrąciła Mała Szara Myszka. –

Opowiedziałbyś pałeczkom o życiu w szufladzie, o pierogach i kopytkach, o swoich przyjaciółach.

- I o pyszniastych domowych zupach – dodała Chochła. – I jak tańczę w garnku!

- Otóż to – podchwyciły Pałeczki. – Opowiemy wam o dalekich krajach, które ludzie zwą egzotycznymi. O ich smakach i zapachach, o podróżach i wielkich statkach.

Widelec chwilę pomilczał, potem uśmiechnął się nieśmiało:

- Przepraszam. Nie byłem ani gościnny, ani przyjacielski. Zamknąłem się w szufladzie, zamiast ją otworzyć. Teraz otwieram dla was moje serce. Witajcie w domu, egzotyczni znajomi!

- O, czuję, że wkrótce przyjaciele – podsumowała Myszka.

I uśmiechnęła się ciepło, tak serowo i smakowicie.

# O ZATRAWIAZONEJ KOSIARCE

- Słońce w niebie, czas na ciebie – wysyczała groźnie Duża Spalinowa Kosiarka i ruszyła do Trawy.

Trawka, delikatna i miękka, radowała zieloną świeżością. Tylu stworzątkom dawała schronienie! Mrówki śmigają w tę i z powrotem, wykonując mrówczą pracę. Chociaż są maleńkie, ale wielkie z nich pracusie: budownicze, żywiciela, zwiadowcy.

Pszczółki zapylały filetowe kwiatuszki Koniczynki, rozproszone wśród Trawy. Żuczek wspinał się na Żdźbełko, żeby lepiej zobaczyć świat.

W noc, pod trawiastą kołderką, pomieszkiwała Mała Szara Myszka. Usłyszała groźby Kosiarki. Wyjrzała na zewnątrz.

- Witaj, Duża Spalinowa Kosiarko! Po co straszysz Trawę? Po co chcesz zniszczyć naszą Łakę? Jest piękna!

- Bo Ja jestem najważniejsza – odburknęła butna Kosiarka. – Jestem królową Trawy i zaraz ją zetnę. Niech ugnie się przed mocą metalu!

- Jakaż zaciętrzewiona! – spłoszył się Mały Szary Wróbelek. Ćwierkał w krzaczkach, aż zagłuszył go donośny głos Kosiarki. – To też moja Trawa i moja Łaka! Nie chcę pustyni i smętnych kupek siana! Chcę życia.

Tu, na Łące, pod liściem łopianu, schował się Mały Wodny Zbiorniczek. Myszka i Wróbelek korzystali z niego, kiedy było sucho i długo nie padał deszcz.

- Bzdury! – odparła Kosiarka. – Nie jestem zaciętrzewiona! Za chwilę będę zatrawiona, bo najem się Trawy!

- Nie ma takiego słowa! – zgodnie zaprzeczyli Myszka i Wróbel. A Myszka dodała:

- Nie oddamy naszej Trawy! Będziemy się bronić!

Szepnęła do Wróbelka:

- Ćwierkot nadzwyczajny! Trąb alarm! Zbieraj przyjaciół!

- Robi się – odszepnął Wróbel.

Błyskawicznie z łąki i okolic zleciały się Pszczoły, Motyle i Ptaszki. Zbiegły się Mrówki i Żuczki. Nawet Mała Zielona Żabka spod łopianowego zbiorniczka stawiała się na wezwanie o pomoc. Myszka opowiedziała o złych zamiarach Kosiarki. Mieszkańcy Łąki się wystraszyli:

- Co możemy zrobić przeciwko żelaznym zębom i mocy metalu?

A Trawa kołysała się w delikatnych objęciach wiatru, i Rosa, jak łożka, spływała pod Żdźbełku.

- Możemy, bo jest nas dużo. Ziemia nam pomoże, bo to ją ratujemy. Zatrzymamy Kosiarkę! Wszystko, nawet stwór z metalu ma duszę. Opowiedzmy swoje historie! Może dotrzemy do spalinowej duszy?

- To ja zacznę – odezwała się Pasiasta Pszczółka. – Codziennie przylatuję tu do Kwiatów. Zbieram nektar i pyłek, przenoszę do Uła, do Wielkiej Pszczelej Rodziny. Krokus, Podbiał, Mniszek też należą do rodziny, bo są przyjaciółmi. Ja, Pszczółka Zapyłacz, najbardziej w świecie zaprzyjaźniłam się z Koniczynką. Jeśli ona zginie...

Dalej Pszczółka nie mogła mówić, bo się rozplakała.

Na Łące zawrzało. Mieszkańcy opowiadali swoje historie, pełne miłości i trwogi o żywe i zielone.

Nagle... spadł Deszczyk. Pierwsze krople rozbiły się o pancerne ciało Kosiarki. Następna kropelka trafiła w żelazne serduszko. Kosiarka przestała warczeć, zamyśliła się. Milczała długo, potem zabrała głos:

- Po waszych opowieściach przestałam być Zatrawiazoną Kosiarką. Jestem zatrwożona tym, co robię. Nie chcę dalej krzywdzić Trawy, ani was wszystkich. Całe życie żuję i wypluwam. Chcę żyć! Co mam ze sobą zrobić?

- Wiem, wiem! – uradowała się Mała Szara Myszka. – Nasz przyjaciel Pies Bobik jest wielkim majsterkowiczem. Przerobi Cię na Użyźniarkę Trawy! A my pomożemy, prawda!

- Prawda, hurra! – krzyczeli mieszkańcy i cała Łąka, wraz z Kosiarką, śmiała się i radowała. A zapaszysta Trawa tańczyła w



Słońcu, które wraz z Deszczykiem ukuło nad Łąką i nad całą widoczną Ziemią kolorową ulotną Tęczę.

# O ZACUKRZONYM WRÓBELKU

Mała Szara Myszka przetarła oczka łapką, słodko ziewnęła. Wyjęła z kuferka bambusową szczoteczkę i wyszorowała ząbki pastą z białej glinki. Sama ją zrobiła, a dla pachności dodała kropelkę olejku z bergamotki. Starannie wyczyściła futerko drewnianym grzebykiem. Założyła spódniczkę w grochy, chwyciła wiklinowy koszyczek i udała się do Wiśni, pozbierać wisienki.

- Zjemy z Wróbelkiem kolorowe, owocowe śniadanie. Może, po drodze nazbieram leśnych malin?

Tak sobie szła, podśpiewując wesoło, w słonecznym rzeźkim poranku. Doszła do Ławeczki, przywitała się.

- Dobrze, że jesteś! – ucieszyła się Ławeczka. – Może, Ty powstrzymasz Małego Szarego Wróbla!

- Nikt mnie nie powstrzyma – odezwał się Wróbel zza Kosza na śmieci. - Jem najpyszniejsze śniadanie, nieziemsko słodkie!

- Cóż to takiego? – zdziwiła się Myszka.

- Ktusię Niebko. Znalazłem prawie pełne pudełko przy Koszu.

- Pewnie dlatego takie jedzenie nazywają śmieciowym – wtrąciła się Ławeczka.

- Co ty wiesz o Ktusiach – odparł rozanielony Wróbelek. – A i o Niebkach wiesz niewiele. Bo nie umiesz latać. Stoisz ciągle przy Parku i głędzisz!

Odwrócił się i zabrał z powrotem do dziobania najśłodszych słodkości.

- Niesłusznie obraziłeś Ławeczkę – odezwała się Mała Szara Myszka. – Słyszałam o małpkach z dalekiej Azji, które przestały jeść banany i inne owoce. Przerzuciły się na pizzę, kanapki i inne resztki, pozostawione przez turystów w śmietnikach. Zaczęły bardzo chorować, tracić sierść. Puchnąć i słabnąć. Ty też nie jesteś bezpieczny!

- Idź sobie! Nie przeszkadzaj! – odćwierknął niegrzecznie Wróbel i dalej dłuwał w czekoladzie.

Myszka, zasmucona, poszła dalej. Dotarła do Wiśni, przywitała się, nazbierała pachnących słońcem wisieniek. Wyglądały jak koraliki – czerwone i błyszczące.

- Dziękuję, Wiśnio, za dary! Będzie pysznie!

- To ja dziękuję - uśmiechnęła się Wiśnia. – Wydaję owoce po to, by ktoś je zjadł. Pestka upadnie na ziemię i może wyrośnie z niej nowa, Młoda Wiśnia! Pomagamy sobie nawzajem!

Tak oto Myszka wracała z pełnym koszyczkiem, aż usłyszała cichy płacz. Rozchyliła Trawę i zobaczyła Małego Szarego Wróbla.

- Co ci jest, Wróbelku? Gdzie są twoje piórka?

- Straciłem. Wypadły mi, tak po prostu.

- Nie po prostu, tylko od tych zacukrzonych cukrów, które zjadłeś. Tak, jak małpkom z Azji, złe jedzenie zaszkodziło i tobie. Chodźmy do mojej norki!

Udali się do norki i Myszka rozpoczęła leczenie. W imbryczku zaparzyła zapaszyste zioła. Z magicznych kwiatowych składników przygotowała specjalny wróbelkowy krem.

- Smaruj tym skrzydełka. I masz zakaz jedzenia czegokolwiek, oprócz ziarenek, leśnych owoców i jagód!

- Dziękuję, Myszko – nieco uspokoił się Wróbelek. – Zrobię, jak każesz!

Minęło trochę czasu. Myszka siedziała na ganku przed norką i popijała herbatkę różaną. Nagle usłyszała trzepot ptasich skrzydeł i radosny ćwierkot.

- Witaj, Myszko! Jestem zdrowy! Lecę do Azji!

- Aż tak daleko? – zdziwiła się Myszka.

- Tak, do tych małpek, o których opowiadałaś. Przekonam je do owoców własną historią. Łatwiej jest sięgnąć po śmieciowe jedzenie, niż znaleźć i zerwać dojrzały banan czy wisienkę, ale warto! Zobacz, jakie mam śliczne, nowe piórka! To dzięki tobie!

- I Wisience, i Malince, i Jabłuszkowi – podchwyciła Myszka. – Leć, przyjacielu! Ratuj świat, bo chore małpki są jego częścią.

I Wróbelek odfrunął, na nowych skrzydełkach, daleko, daleko, a Mała Szara Myszka jeszcze długo patrzyła za nim. Tam, gdzie kończy się Łąka, zaczyna się Niebo i Obłoki, jak białe zajaczki, kicają śmiesznie.

- Będę na ciebie czekać – wyszeptała. – I ja, i Zaparkowana Ławeczka, i Wiśnia. Na pewno wrócisz i opowiesz nam o dalekich krajach. Na skrzydełkach niesiesz dobroć i ona ochroni cię w drodze. I pomoże ochronić innych.

# O NIEDZIAŁAJĄCEJ ŁAPCE

Od samiułkiego rana Bobik majsterkował. Tym razem postanowił zbudować plac zabaw dla mieszkańców łąki.

- Ludzie budują kolorowe miejsca dla dzieci. Dzieci to są mali ludzie. Uwielbiają się bawić – opowiadał Młotkowi, który wraz z armią Gwoździ towarzyszył Bobikowi w majsterkowaniu.

- Myszka, Żabka i Wróbelek nie są ludźmi, ani dziećmi, a też uwielbiają się bawić – rozprawił Młotek, rzetelnie wbijając Gwoździe w starą drewnianą beczkę.

Bobik wymyślił, że zrobi z niej raketę do latania w kosmos. Posiadał niezwykły dar robienia czegoś z niczego: z witek Płaczącej Iwy, zerwanych przez wiatr, upłócił Hamak, z zepsutego parasola wyczarował Karuzelę. No, i teraz ta Beczka-Rakieta.

- Tak – zgodził się z Młotkiem. – Szczególnie Mała Szara Myszka jest mistrzynią wymyślania zabaw. Pamiętasz, jak chowaliśmy skarby w potajemnych miejscach i zostawialiśmy ukryte wskazówki?

- Pamiętam. Ty wtedy schowałeś kość pod liściem Łopianu i wszyscy się śmiali, że kość to nie skarb.

- Dla mnie to największy skarb! Kość można gryźć, podrzucać, turlać, grać nią w piłkę nożną. I jeszcze dużo wszystkiego.

Bobik tak rozmarzył się o dużej, ogromniastej kości, że nie zauważył, jak uszkodził Łapkę. Uszkodzona Łapka bardzo bolała. Młotek niezwłocznie zawołał na pomoc mieszkańców Łąki. Pierwsza przyskakała Mała Zielona Żabka. Pochuchała na Łapkę, opatuliła leczniczą roślinką i zabandażowała liściem łopianu.

- Dziękuję, Żabko – smutno powiedział Bobik. – Teraz z nieczynną Łapką już nikomu nie jestem potrzebny. Nie mogę majsterkować. Nie dokończę niespodzianki.

Rozmowę usłyszała Mała Szara Myszka, która biegła w wiklinowym koszyczkiem po rajskie jabłuszka. Nie wiedziała, dlaczego akurat „rajskie”, ale przeczuwała, że są bardzo smaczne i że po ich zjedzeniu poczuje się, jak w raju. Albo jak trochę w raju.

Podbiegła do Bobika, pogłaskała go po pyszczku:

- Jesteś potrzebny, bo jesteś naszym przyjacielem. Poza tym, Łapka wkrótce się zagoi i będzie sprawna. Słyszałam o ludziach nie w pełni sprawnych, których łapki-rączki są tak uszkodzone, że nie sposób ich naprawić. Starają się nie rozpaczać, żyć, radując się tym, co jest. Nawet malują piękne obrazki.

- Jak to? – zdziwili się Bobik, Młotek i Żabka. – Bez łapek?

- Bez. Malują ustami. Trzymają ołówek w ustach, kierują głową i sercem.

- Głowę i serce na szczęście mam nieuszkodzone – uśmiechnął się Bobik. – Spróbuję majsterkować jedną łapką.

- Nie trzeba, usiądź na pieńku i dyryguj. Będziesz dyrygentem budowniczych. Wszystko zrobimy. Dokończymy to, co zacząłeś.

- A niespodzianka? Przecież chciałem wybudować plac zabaw w tajemnicy!

- Będzie niespodzianka, ale na odwrót. To my, wszyscy razem zbudujemy plac dla ciebie. No, i dla siebie oczywiście. Przecież nie będziesz bawić się sam!

Myszka wyjęła z kieszonki mały czerwony gwizdek, gwizdnęła trzy razy, co oznaczało:

- Zbiórka! Pilnie! Wszyscy!

W oka mgnieniu mieszkańcy Łąki stawili się na wezwanie. Bobik rozdzielił zadania i praca zawrzała. Pod wieczór kolorowy plac zabaw był gotów: i rakieta z beczki, i huśtawka ze starego krzeselka i karuzela z parasola.

- No, teraz możemy szaleć – śmiała się Myszka, rozkręcając Karuzelę. – Chodźcie, Pszczółki i Motylki, wypróbujcie nasze dzieło!

I Karuzela wirowała, i trzepotały motyle skrzydła, i śmiech szczęśliwych stworzeń wypełniał całą łąkę.



Bobik leżał wygodnie w hamaku, bujał się i marzył. O tym, że Łapka się zagoi i będzie mógł dołączyć do przyjaciół. I o tym, jak ukryje ogromniastą kość pod Huśtawką. I o tym, jak nauczy się malować pyszczkiem. Tak, na wszelki wypadek, gdyby co...